

# JESTEM SAM PRZ WSZYSTKIM

Skamieniała meduza zachowana w kwarcycie z Gór Świętokrzyskich

„Szalone i genialne pomysły różnią się tylko tym, że praktyka pewne z nich obala, a drugie potwierdza...”  
d'Arronval: *Le secret de la vie*

„Tylko życie odznacza się fantazją”  
Włodzimierz Sedlak

Fot.: Zb. Latała

Skamieniałe glony krzemionkowe – szlifowane, znalezione na św. Krzyżu w Górach Świętokrzyskich. Wiek: Kambr Dolny (ok. 500 mln lat)

o tematyce religijnej...

Profesor dostrzega nasze zakłopotanie. „Dziwią się Państwo? Nie tak żeście to sobie wyobrażali? Ale dla mnie najważniejsze jest to, żeby dużo wiedzieć, a nie dużo mieć, ani dużo zarabiać...” Po chwili dodaje ze smutkiem: „Wszyscy dziennikarze są tacy sami. Ani jeden nie odgadł tej całej oprawy mieszkania. Was interesuje zawsze, kto co robi, a nie to – kim jest. A przecież idea zawsze rozszerza się przez ludzi. Tak było w chrześcijaństwie, w kierunkach filozoficznych, społecznych. Zawsze inspiratorem był człowiek...”

Faust XX wieku? Einstein biologii? Książd profesor Sedlak. Twórca i kierownik Katedry i Zakładu Biologii Teoretycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Autor oryginalnej, kontrowersyjnej koncepcji życia, która wywołała sporo zamieszania w kręgach biologów. Swój chemiczno-elektroniczny model życia nazwał Sedlak obrazowo „zszyciem chemicznych reakcji metabolizmu z elektronicznymi właściwościami związków organicznych za pomocą kwantów świetlnych”. Zespolenie tych dwóch procesów stanowi – zdaniem Sedlaka – przedmiot nowej dziedziny wiedzy: bioelektroniki. Życie i świadomość mają na tym

poziomie jednakowe cechy – elektromagnetyczne. Ewolucja biosfery rozpoczęła się z chwilą narodzin światła, a więc nie przed 5, lecz przynajmniej 15 miliardami lat, a historia rozwoju człowieka rozumnego sięga tego świetlistego prapoczątku. Sedlak badał także rolę krzemu w powstaniu i ewolucji życia, docierając do czasów przedewolucyjnych, zupełnie nie zbadanych przez naukę. W kwarcytach Gór Świętokrzyskich odkrył formy dolnokambryjskie (unikalną faunę Corallicyathia i glony megaskopowe sprzed miliarda lat). Swoje spostrzeżenia zawarł w kilku-nastu książkach, takich jak *Bioelektronika* (1979), *Homo electronicus* (1980), *Postępy fizyki życia* (1984), *Życie jest światłem* (1985).

prof. Włodzimierz Sedlak

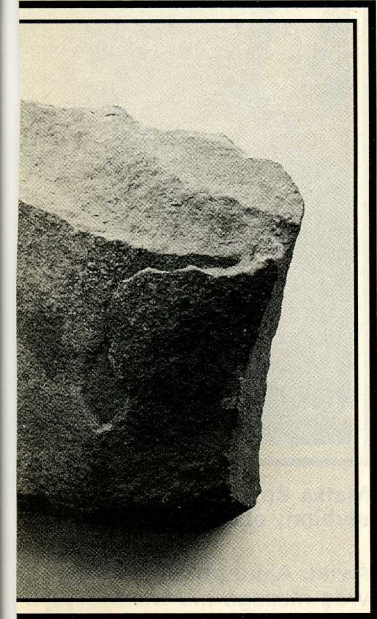
Radom. Deszcz siąpi coraz bardziej. Dojeżdżamy do ulicy Sienkiewicza. To tu. Kuria biskupia. Stara, przedwojenna kamienica. Mroczna sień. Secesyjne schody. „Profesor Sedlak? Pierwsze piętro...” Wolno skrzypią ogromne drzwi.

Otwiera siwy, zgarbiony starzec. Ostre, przenikliwe spojrzenie, lekki, nieco bezradny uśmiech. „Proszę wejśćcie...” Wchodzimy do środka.

Niewielki, kilkunastometrowy pokój. Wszędzie książki.

Steryte książek. Wypływają z ogromnych szaf, piętrzą się na podłodze, leżą poupychane niedbale na krzesłach, parapetach, pod ścianami. Biologia molekularna, mechanika kwantowa, biochemia, fizyka. W rogu prosta, żelazna umywalka. Profesor wolno, szurając nogami, przechodzi do drugiego pokoju. Znowu książki. Teczki, maszynopisy, korespondencja z całego świata. Na środku ogromne biurko. Proste, żelazne łóżko. Na ścianach obrazy





**– Dlaczego wybrał Pan „życie” Skąd ten temat? Przypadek? Intuicja?**

– Dlaczego wybrałem życie? Bo nikt nie wziął. Wiedziałem, że uderzenie musi być tak mocne, żeby zaczęła się dyskusja, żeby rozwalić stare schematy nauki. W nauce trzeba od czasu do czasu zamiać, sprzątać. To konieczne. Wybierałem zawsze rzeczy najtrudniejsze, każdą próbowałem, ważyłem. Wydawało się, nie, cholera, nie ruszę! Ale potem wracałem. To jest moje nastawienie do świata. Nie ma, u licha, dla mnie nic za ciężkiego. Będę gryzł zębami na kłęczkach, będę łbem walił w stare, żeby było nowe, ale muszę wygrać! Czego się mam bać, krytyki? Przecież krytycy są głupszy ode mnie! Nikt mi nie będzie patrzył w łapy i brudził. Wie pan, co jest ważne, co się liczy w życiu? Nie można być wykształconym w jednej dziedzinie. Trzeba wiedzieć wszystko. Ja muszę być omnibusem. Muszę być mądrzejszy od innych. Pamiętam, było kiedyś takie sympozjum w Lublinie, komfortowy lokal po jakichś hrabiach, zatoczona, olbrzymia sala, same sławy naukowe, autorytety. No i pada zarzut: – Panie profesorze, jest pan szarlatanem, plazma nie może istnieć, bo plazma tworzy się w takiej temperaturze, że wszystkie pierwiastki zamieniają się w parę. Jak może pan mówić o 10 000 stopniach temperatury? ... – Ależ panowie – replikuję – to nie

jest temperatura termometru! To jest temperatura kinematyki elektronu. Ponieważ jeden elektronvolt, czyli sprowadzenie jednego elektronu z nieskończoności do potencjału 1 volta, wymaga energii odpowiadającej 11 600 stopniom Kelvina. Bioplazma nie oznacza plazmy ciała stałego w półprzewodniku białkowym. Rozciągłość i materia nie są koniecznymi elementami życia, może ono istnieć tak jak fala wyemitowana przez oscylator. W tym rozumieniu „życie” jako kwantowa emisja może istnieć po destrukcji oscylatora i to jest życie nieśmiertelne! ... – I wtedy, w ciży, która nagle zapadła, słyszę głos kogoś siedzącego na parapiecie okna: – On mądrzejszy od was, wszystkich!...

**– Musiał pan chyba przedziać się przez morze ignorancji...**

– Proszę pana, w Polsce o krzemie, o półprzewodnikach w latach sześćdziesiątych nie wiedzano nic! A o plazmie – kompletnie nic. O tym, że jak są dwa półprzewodniki o różnej wartości elektrycznej: jeden z nadmiarem elektronów, drugi z niedomiarom – to tam występuje zjawisko świecenia, czyli blask. Dopiero ja to zrobiłem, podałem całą teorię zagadnienia. Rozgoniłem to całe towarzystwo. Zrobiłem kompletną rzeź mózgów. Ale – jak się później przekonałem – nawet moi recenzenci nie czytali moich prac! Od 1977 roku, bo w tym roku wydrukowałem pierwsze rzeczy, mija prawie 25 lat. Od tego czasu było 6 sympozjów i 2 konferencje poświęcone bioplazmie i ciągle moi dyskutanci milczą jak zakłęci, bo nie wiedzą nic i nie czytają nic. Dopiero dziś, na Zachodzie, przebąkuje się o elektromagnetyzmie, elektromagnetycznych właściwościach życia!

**– No dobrze. Może już czas zapytać wprost. Panie profesorze: co to jest życie?**

– Życie? To, co powiem, może być tragiczne, śmieszne albo zarozumiałe... ale życie jest tym wszystkim, co tylko Sedlak wie. I jego bioelektronika. A mówiąc poważnie – mnie nie o to chodzi w bioelektronice, żeby ją ktoś wynazwał, bo to nie jest dogmat do wierzenia, ale coś, co pomaga zrozumieć sens konstrukcji życia jako faktu przyrodniczego i psychologicznego. Mnie nie chodzi, tak jak biologom, o powierzchnię problemu. Anatomia wołu, krowy i człowieka mnie nie interesuje. Jeśli będziemy w tych kate-

goriach rozpatrywali życie, to cześć, mnie tam nie ma, bo ja rzeźnikiem nie jestem! Mnie interesuje nie ewolucja, powiedzmy sobie krótko, „rzeźnicza”, ale molekularna, nawet submolekularna. Świat elektronów. W elektronach tkwi tajemnica życia. I śmierci. W przestrzeni submolekularnej. Czym jest wypełniona ta przestrzeń? Polami elektrycznymi i elektromagnetycznymi, pewną informacją elektromagnetyczną – i tu możemy dopiero mówić o życiu, na tym poziomie. Więc co to jest „życie”? Głupie pytania są podobno dla wnikliwych. Kiedy patrzy się na wirujące koło, widzi się obręcz, a przebiegające szprychy dają rozedrgane pole całkowicie przezroczyste, pulsujące jak powietrze w upalny dzień. Oko nie wychwytuje przy takiej prędkości oddzielnych przedmiotów. Wyobraźmy sobie niewielki „dysk” związków organicznych w „kwantowych” podskokach. Podrzuca go niewidoczna siła w błyskawicznym tempie, na przemian to w jedną, to w drugą stronę, tak prędko, że widać tylko coś rozedrganego. Biolodzy zbierają resztki pyłu odpadającego od ruchomego dysku. Nic wielkiego: chemiczne związki organiczne – mówią. Widocznie reakcje chemiczne tak intensywnie podrzucają ten dysk. Wreszcie dysk pada nieruchomo. Potwierdzają się ich poprzednie domysły. Póki układ organiczny miełe swą treść reakcjami chemicznymi – póty żyje. Kiedy już nie może, pada martwy. Jest to dotychczasowy sposób widzenia życia w biologii...

**– Dobrze, ale co w takim razie podrywa ten dysk, co go uruchamia?**

– Co powoduje, że dysk dostaje kwantowej furii? Że z błyskawiczną prędkością pada raz na tę, a następnie na drugą stronę? Skład chemiczny i jego reakcje? A jeśli dysk jest organiczną masą, jak wskazuje analiza jego „zwłok”, ale jedna strona działa chemicznie, a druga elektronicznie i owa nanosekundowa „odwracanka” jest przerzucaniem całości na dwie strony, błyskiem światła? Ruch dysku wymaga wysokiej energii dwurodzajowej i wystarczającej do tego rodzaju operacji. Wszak dysk jest wielkością kwantową. Dysk jest kwantowym łączem życia i obserwujemy to łącze w akcji. Dowody na to? Takie same jak w analizie tradycyjnej biologii. Po śmierci analiza chemiczna wykazuje związki organiczne, analiza fizyczna – półprzewodnictwo

niektórych z tych związków. Śmierć to zerwanie sprzężeń kwantowych między reakcjami chemicznymi i procesami elektronicznymi zachodzącymi w półprzewodnikach białkowych...

**– Życie jest zatem światłem?**

– Tak, życie jest światłem. Elektromagnetycznym rozbłyśkiem. Kwantowa „odwracanka” organicznej i elektronicznej masy to właśnie życie. A to, co powoduje ruch, to właśnie światło sprzęgające oba procesy w łączny efekt życia. Nigdy tego w biologii nie analizowano! Światło nie bulgocze w próbkach i nie analizuje się go odczytnikami. Do niego nie można podchodzić z inteligencją osła lub rzeźnika. Więc biolog wie mniej o życiu niż astronom o mgławicach, bośmy zaczęli życie kroić najpierw ręcznie, potem siekać na mikrotomie, barwić, rozkładać. Badając życie, zabijamy je jak szkolny anatom. Z oglądania trupa pragniemy poznać prawdę o życiu. Jesteśmy jak zegarmistrz, który rozbierając zegarek na składowe, pragnie na tej podstawie określić istotę czasu! Tymczasem życie jest... rodzi się z każdym błyskiem światła. Każdy świetlisty impuls to nowy krzyk życia...

**– Ten impuls musi być gdzieś zapisany, utrwalony?**

– Owszem! Koncert życia został elektromagnetycznie nagrany na dwuspiralnej nici DNA. Odrobina DNA, rytmicznie ściskana i rozciągana, wygrywa te same takty, odmierzane kwantowym rytmem światła. Nagraną taśmę życia nazywa się genotypem. Urządzenie analizujące zapis, albo dekodek informacyjny stanowi RNA, odbiorcami muzyki, a więc bezpośrednio słuchaczami są aminokwasy podrywane w taniec wiążący je w białka. Koncert życia nagrywa się świetlnie, czyli elektromagnetycznie na urządzeniu DNA istniejącym już od prekambriu. Życie jest nie tylko kwantowym koncertem, ono musiało samo wytworzyć urządzenie nagrywające. Tu tkwi cała oryginalność przedsięwzięcia przyrody!

**– No dobrze, ale jak to się zaczęło? Skąd? Dlaczego?**

– Proszę pana, ja ciągle nie wiem, jak to się dokonuje. Jak się dokonuje animalizacja, czyli ubiologizowanie struktur submolekularnych. Nie znam tego przejścia, nie znam przejścia tych struktur w stronę życia. Mogę panu tylko powiedzieć, że supernowa zwa-



na życiem rozbłysła przed miliardami lat. Dla przyrodnika szalone są dwa pytania: czy poza reakcjami chemicznymi jest tylko pustka niczego, czy jakiś nieznan dalszy ciąg życia? Czy na końcu dostrzegalnego Wszechświata istnieje coś więcej, czy zaczyna się królestwo próżni? Z pierwszego pytania w 1967 roku zrodziła się bioelektronika. Z drugiego – fizyka próżni. Z obu pytań równocześnie: biologiczne szaleństwo i wstrząs antropologiczny. Wszechświat jest pochodną próżni. Pochodną Wszechświata jest życie. Próżnia jest już niesprowadzalna do niczego. Czy Wszechświat stanie się znowu próżnią? Organizmy po śmierci wracają do swego stanu podstawowego – materii Wszechświata. Życie powinno wracać do swego stanu podstawowego – do próżni. Także świadomość człowieka. Wynika to z gigantycznego prawa symetrii w przyrodzie. Wszechświat jest zwierciadlanym odbiciem próżni. Życie jest „antycząstką” Wszechświata, jego zwierciadlaną symetrią jako biologiczna masa. W odniesieniu do świadomości ludzkiej wydaje się to jeszcze realniejsze!

**– Czy jest zatem „myśl”, „uczucie”? Powiedział Pan kiedyś, że „myśli są równie konkretne i materialne jak tomy dzieł naukowych (...). Potrafią istnieć nawet po śmierci fizycznej człowieka i przechodzić do jego kolejnego wcielenia”. Co to znaczy? Czy nie wywodzi Pan swojej teorii z filozofii Dalekiego Wschodu, odwiecznych marzeń Europejczyka o reinkarnacji?**

– Nie, nie wierzę w reinkarnację! To nie tak. Życie jest elektromagnetyczne, wobec tego i świadomość musi być elektromagnetyczna, bo inna być nie może. Jedyne biopole znika wraz ze śmiercią. Natomiast nasza bioplazma z naszą mądrością lub głupotą, dobrocią czy wrogością, egoizmem – z tym wszystkim, co uzbieraliśmy sobie przez lata, ta bioplazma istnieje nadal, by znów wcielić się w nowy organizm. Zmysły są tylko szczególnym przypadkiem odbioru, przystosowanym do wąskiej skali informacyjnej. Organizm nie chciał świadomości odbierać całej gamy możliwości. Najlepiej widać to na zawężeniu recepcji światła między fioletem i czerwienią czy fali akustycznej między 16 a 20 000 drgań na sekundę. Reszta oddziaływań połowych jest za pewne odbierana pozazmysłowo i nieświadomie...

**– A joga, hipnoza, telepatia?**

– To są zjawiska sprowadzalne do procesów biofizycznych. Telepatia to nic innego jak emisja i odbiór fali elektromagnetycznej. Każdy organizm ma własny profil elektromagnetyczny, a więc różną szerokość pasma emitowanych drgań. Być może profil ten jest tak samo indywidualny jak rysy twarzy czy linie papilarne. Poprzez trening organizm może zestroić się z charakterystyką pasma emitowanego przez drugi organizm. Wówczas odbiór pozazmysłowy stałby się faktem! Hipnoza z kolei jest dla mnie swoistą „narkozą biologiczną”, wywalaniem odruchów warunkowych pod wpływem pola elektromagnetycznego drugiego człowieka. Pola o niskiej częstotliwości, poza widzialną siłą... Joga? Pamięta pan, co pisano przez długie lata o jodzie? Zasadniczą rolę odgrywać w niej miała swoista siła, prąd życia, suma wszelkiej energii we Wszechświecie – *prana*. To również suma wszystkich sił ukrytych w człowieku i wokół niego. Człowiek, dzięki świadomości, może akumulować praną z innych rzeczy i nieskończonej rezerwy kosmicznej. Tak określano praną w I tysiącleciu p.n.e. Tymczasem prana to nic innego jak bioplazma! Plazma jest treścią Wszechświata! Składa się z cząstek elektrycznych i pól elektromagnetycznych. Stanowi podłożę dynamiki życia, podstawę jego elektroniki. W bioplazmie leży przyczyna sygnalizowanej przez jogę barwnej aury wokół człowieka...

**– Chce pan powiedzieć, że biofizyka w rozumieniu elektronicznym wykazuje zbieżności z wieloma praktykami jogi?**

– W pewnym sensie tak. Proszę spojrzeć na przykład na korelacje między fizjologiczną praktyką jogi a interpretacją bioplazmową. W praktyce oczyszczającej niezwykle rolę odgrywa woda. Ciało w zetknięciu z wodą elektryzuje się powierzchniowo. Wysoka stała u wody powoduje ujemne ładowanie się powierzchni organizmu. Zalecana przez jogę woda, jako zawierająca większą ilość prany, może rzeczywiście posiadać znaczącą wartość zawartości hydratyzowanych elektronów. Dalej – ułożenie ciała z głową w kierunku północnym lub wschodnim przy wykonywaniu ćwiczeń jogistycznych z punktu widzenia bioelektroniki wydaje się najbardziej korzystne ze względów elektronicznych. I jeszcze

jedno – ćwiczenia jogi. Zaleca się je o wschodzie słońca jako najbardziej skuteczne. Jest to w zgodzie ze wzrostem energii elektronów jonosfery nabywanej właśnie w tym czasie. Maksimum przypada na godzinę 9.00 lokalnego czasu. Właściwości plazmowe jonosfery ulegają gwałtownej poprawie ze wschodem słońca...

**– Wszystko sprowadza Pan zawsze do faktów naukowych, biofizycznych. A tu aż się prosi, żeby zapytać o przyczyny... skąd jest to wszystko tak doskonale zorganizowane? Dlaczego cały ten system układa się w spójną wizję całości? Skomplikowany, delikatny mechanizm życia? Jednym słowem, gdyby zadać pytanie o Tego, który „ruszył” całą maszynę... może o Boga?**

– Proszę pana, ja nie lubię Boga wtykać tam, gdzie go wtykać nie trzeba! Ja mam termin, który ukulem na swój prywatny użytek: logika przyrody. Logika przyrody to nie jest logika arystotelesowska oparta na aksjomatach i wyrażająca duchowy derywat materii. Logika przyrody to coś innego. Ta siła z tą siłą musi dać efekt taki, a nie inny, a co dopiero układ niezwyklej ilości sił oraz interakcji dający wypadkową, która ma sens wedle kryteriów ludzkich. Na to nie ma wpływu. Dlaczego tak? Nie wiem. Takie są prawa. Że jak mam elektron w polu elektrycznym, to on musi tak, a nie inaczej zareagować. Jeśli elektron jest rozbudzony, czyli przeelektryzowany, to „wyparowuje”, czyli wyrzuca fotony. Fotony z kolei, jeśli trafią na inne atomy, zaczynają drgać kątowo...

**– Dobrze, zgoda, ale Pan wymyka się od odpowiedzi na moje pytanie!**

– Cóż, wkracza Pan w sferę bardzo osobistą. W fizyce muszę szukać rozumem, nie wiarą. A wiarę to ja mam na swój prywatny użytek. W książce *Technologia ewangelii* mówię: „I wszedł Bóg w próżnię, i rozdzielił ją znakiem błogosławionym na cztery części”. Tę próżnię po miliardach lat fizycy nazwali siłami małego i dużego oddziaływania, elektromagnetycznego i grawitacyjnego. To Wszechbóg próżnię powołuje, a próżnia robi resztę. Bo przecież próżnia nie jest niebytem. Próżnia stanowi podstawowe Uniwersum. Jest początkiem wszystkiego. Stanowi największą zagadkę Wszechświata. Istnieje w każdej rzeczy, a nie tylko poza nią. To z jej oddechu zrodził się



**Matka Boska z Dzieciątkiem – ulubiony obraz prof. Sedlaka**

świat. Ale o próżni tak naprawdę niczego nie wiemy... jest to świat przed powstaniem świata. Posiada stałe pole elektromagnetyczne o zerowych drganiach i zerowej masie. Charakterystyka próżni dokonuje się między zerem a nieskończonością. Takich operacji myślowych jeszcze nie znamy. Nawet encyklopedyczne wyjaśnienie, że próżnia jest najniższym stanem kwantowym pola fizycznego, stanowi raczej ucieczkę od problemu niż odpowiedź na pytanie o naturę próżni. Więc tak to wygląda... Wystarczy?

**– Musi. Wróćmy do Pańskiej teorii życia. Tym razem na Ziemię. W swoich badaniach nie wykluczył Pan tezy, że dzisiejsza natura ożywiona stanowi zaledwie jedną z prób przyrody. Możliwe, że inne zaginęły, a obecna, której jesteśmy ogniwem, wyszła zwycięsko z prób, jakim została poddana podczas ewolucji. Może przed miliardami lat istniały, oprócz białkowych, inne próby półprzewodnikowej organizacji życia? Może istniało obok siebie życie wodorowe, manganowe, siarkowe, krzemowe...**

– Nie, to nie tak! Powiem Panu rzecz niezmiernie ciekawą, wręcz rewelacyjną, która jest w druku, ukaże się w mojej książce *W pogoni za nieznanym*. Były dwa pozary świata. Mamy węgiel organiczny i krystaliczny, prawda? Diament. Nie ma krzemu pierwiastkowego w przyrodzie. Wszystko jest SiO<sub>2</sub>. Tlenkiem. A tlenek to popiół po spaleniu.



Czyli we Wszechświecie był pożar krzemu! Dowodzą tego ciała meteorytowe o zredukowanych stanach, których nie ma na Ziemi. Drugi pożar to nasza kochana woda. Kiedyś, w pradziejach naszej planety, tlen zetknął się z wodorem, nastąpiła gwałtowna reakcja termiczna i został popiół, popiół ciekły – woda. I dopiero ten ciekły popiół na popiele krzemowym zaczął formować swoje życie. To wszystko wygląda na fantazję, ale fantazją nie jest! Życie krzemowe, te pierwsze próby można odnaleźć na Ziemi, choć jest to piekielnie trudne. Całe życie szukałem takich form w naszych Górach Świętokrzyskich – są tam stanowiska rewelacyjne w skali całego globu, bo kambr sprzed miliarda lat w wyniku wielu procesów został wypiętrzony i odsłonięty... złoża, które w Radomiu znajdują się 10 kilometrów pod powierzchnią Ziemi, w Górach Świętokrzyskich, na zboczach Łysicy, są na powierzchni. W rejonie Gór Świętokrzyskich znajdowała się trzecia część wszystkich kopalń krzemienia w Europie. Z jednej tylko kopalni w Krzemionkach wydobyto i obrobiono w okresie neolitu co najmniej 20 milionów narzędzi. Ba, ale neolit to sprawy znacznie późniejsze! Te najstarsze formy to krzemionkowe gąbki z prekambru, ponad miliardolennie... później dopiero ukazują się gąbki wapienne, w dewonie, pod koniec syluru, dopiero wtedy... Wie Pan, jak cenne są takie znaleziska? My cały czas trzymamy w ręku dwie nici: węglową, która się w nas doskonali, i drugą: krzemową, która zanika w nas, ale którą powinniśmy wzbogacać...

**– Nie rozumiem. Może powie to Pan jaśniej?**

– Nie zwapni się ciemniaczko u noworodka, ani nie powstaną chrząstki kości, jeśli nie będzie nie tylko fosforanu wapnia, ale i krzemu. Kobieta i jej organizm potrzebuje więcej krzemu, bo musi podbudować płód. Skleroza to nie jest zwapnienie, to jest odkrzemienie! Zwapnienie to automatyczny proces, który następuje po odkrzemieniu organizmu, nic więcej. Starość u kobiety wygląda inaczej niż u mężczyzny. Mężczyzna nie zmniejsza swojego szkieletu, nie maleje. Typowa kobieta po prostu zamyka się w mumię egipską, jest żywotna do końca, ale następuje u niej jakby resorpcja jakości. Mężczyzna idzie wprost do miażdżycy. Wymieralność mężczyzn na świecie jest większa w latach przejściowych niż u kobiet... Koło

historii obraca się krzemową sprychą.

**– To znaczy, że podając krzem pacjentowi przedłużamy jego życie? To byłaby swoista rewolucja w medycynie!**

– Tak, krzem przedłuża życie biologiczne. I muszę panu powiedzieć, że są już leki, które znajdują zastosowanie w lecznictwie. W latach sześćdziesiątych Francja miała już zastrzyki krzemowe, ja sam dostałem nie tak dawno z RFN-u leki krzemowe, mam je u siebie, tylko ich nie otwieram, bo trzeba je trzymać w lodówce, inaczej następuje polimeryzacja. A przecież nie tak dawno sądzono, że krzem jest toksyczny, była taka teoria!

**– Sądzi więc Pan, że tzw. „choroby cywilizacyjne” można wyleczyć terapią krzemową?**

– Skądże! Proszę nie uogólniać, bo przyczyny tych chorób są zgoła inne. Przyzna Pan, że zawały serca przed 50 rokiem życia u mężczyzn są coraz częstsze? Że dawniej nowotwory były „przywilejem” starych ludzi, a dziś noworodki rodzą się nam z nowotworami... W tej chwili w Polsce mamy około 4 milionów schorzeń rocznie, do których należą wady przysadki mózgowej, zastawek sercowych, rozszczepienia kręgosłupa, wodogłowie. Miałem taką studentkę, która urodziła dziecko z jedną kończyną. Tylko lewa rączka była normalna. Pytanie: kto jest winien?

**– No właśnie, kto?**

– ...przemysł metalowy, zanieczyszczenie biosfery, lekarstwa, sztuczne nawozy? Owszem, mówi się o tym, ostrzega, apeluje, ale jednego czynnika, tego najważniejszego – elektromagnetycznego – nie bierze się w ogóle pod uwagę. Bo gdyby dowiedzieli się o tym ludzie, zapytaliby: „Na cholere nam to wszystko? Ta cała cywilizacja? Przyjemnie zdychać z telewizorem?” Proszę pana, normalny poziom elektromagnetyczny miasta jest 100 razy większy niż w okresie, kiedy rodziło się życie, a lokalnie 10 000 razy! W bliskich urządzeniach nadawczych – miliard razy. Więc jak to nasze elektromagnetyczne życie ma funkcjonować w takich warunkach, może mi Pan powiedzieć? Cywilizacja to pułapka, jaką zastawił na siebie człowiek, nawet o tym nie wiedząc. I co najgorsze, zakłócenia elektromagnetyczne nie są brane pod uwagę w apelach o czystość środowiska. To horrendalna pomyłka, która będzie nas drogo kosztować. Zatoczyliśmy wielkie

rondo dynamicznych poszukiwań i oto zaczynamy w sposób niezamierzony likwidować własną homosferę. Genetykę załatwił „homo electronicus” kolchicyną i promieniowaniem jonizującym. Mutacje dały wszystko, cokolwiek się dokonało w biosferze, mikrofała powodują mutację szczepów wirusowych i bakteryjnych, nieplodność. Człowiek miał to ewolucyjne szczęście, że obudził się do przekroczenia samego siebie w rozmiarze fizjologicznym. Jednocześnie posiada duże poczucie „naukowego komizmu”. Potrafi wszystko zmienić, nawet planetę, ale nie własne schematy myślowe!

**– Ale z Pańskiej teorii o powstaniu i charakterze życia wynikają pośrednio wskazania i dla lekarzy. Mówiliśmy o terapii krzemowej. W jednej ze swoich książek pisał Pan także o leczeniu wibratorem ultradźwiękowym i polami elektromagnetycznymi. A więc wykorzystanie słabych oddziaływań elektromagnetycznych?**

– Tak, zgadza się, choć przyzna pan, że leczenie nie zapobiega chorobie. Działanie takich wibratorów polegałoby na ingerencji elektromagnetycznej i ultradźwiękowej. Korygowaniu kwantowych drgań...

**– To jest sprawa odległej przyszłości?**

– Teoretycznie mówiąc, to jest już możliwe, tylko wciąż nie znamy siły natężenia dozimetrii fizycznej. W 1988 roku K. Baradziej obliczył, że między liściem a przyziemną częścią niektórych roślin występuje różnica potencjałów ok. 0,6 μA. Moi adiunkci wylczyli już gęstość plazmy w drobinie porfiryny. Jeśli zatem można wylczyć wielkość przedmiotu, który musi mieć przynajmniej 4 Å, no to i reszta będzie kiedys do wylczenia.

**– Można tymczasem inaczej. Rozmawiałem niedawno z profesorem Garuszewskim, który prowadził Centrum Akupunktury w Warszawie. Powiedział mi rzecz niezmiernie interesującą: specjalnymi kanałami, tzw. meridianami, płynie energia życiowa czerpana przez człowieka z Kosmosu i Ziemi. Nakładając węzłowe punkty przepływu tej energii, a więc niejako przywracając harmonię organizmu z otoczeniem, możemy leczyć człowieka...**

– Proszę pana, my bez przewy jesteśmy poddawani naciśkom dwóch sił: elektromagnetycznemu promieniowa-

niu Kosmosu i promieniowaniu naszej biosfery. Wbicie igły jest normalnym zjawiskiem akustycznym, kwantowym, ponieważ nasz system mięśniowy tyka z szybkością 10-12 Hz na sekundę i cały organizm ma ten sposób rozgrzewania termicznego. No i wbicie igły jest albo odbieraniem termiki, albo jej poprawianiem, można to w ten sposób wytłumaczyć. Pewnie że taka metoda leczenia jest lepsza, niż tykanie garściami pigulek...

**– Tymczasem człowiek wciąż tyka pigułki...**

– Cóż, tzw. „zdrowy rozum” zawsze dużo kosztował ludzkość. Fizyka relatywistyczna za Einsteina była brakiem zdrowego rozsądku. Dziś wiemy tyle o życiu, że znów „zdrowy rozum” wszedł w parę biologii. Widać, tak już musi być. Całe moje życie to przede wszystkim walka. Nie wydałem ani złotówki z państwowych pieniędzy, pokrywałem gafy z własnych kieszeni. Dlatego starałem się unikać gaf.

**– Widzę, że zmęczyliście już pana profesora. Może jeszcze jedno pytanie. Widzę na Pana biurku maszynę do pisania. Arkusze papieru. Co to będzie? Szkic, artykuł, książka?**

– No, rzeczywiście mam już dozowane życie. Wczoraj czułem się wyjątkowo źle, ale napisałem cały rozdział nowej książki. Chciałbym wydać taką książkę, którą ludzie czytają nie przez pół roku po opublikowaniu, tylko sto lat. Może będzie nią ta, którą piszę – *Człowiek i Góry Świętokrzyskie*... Może ta, która ukaze się niedługo w Państwowym Wydawnictwie Lubelskim...

**– Jaki będzie jej tytuł?**

**– W pogoni za nieznanym...**

Profesor wstaje, zmęczony. Odprowadza nas do drzwi. Znów sterty książek. Zamknięty, surowy, samotny świat. Bez telewizora, radia, z dala od zgiełku cywilizacji. Przekora czy lekarstwo na zło? Doskonając swoje wnętrze, możemy uwolnić się od bólu, samotności, uzyskując wolność, radość tworzenia. Trzeba pograć się w siebie – by przeżyć. Skoncentrować się na własnej jaźni – by przetrwać. Oto recepta przepisana choremu człowiekowi schyłku XX wieku.

Ostatnie pytanie: „Panie profesorze, jakie przesłanie dedykowałby Pan młodym adeptom nauk, czytelnikom naszego czasopisma?” Uśmiecha się powoli. „Nie można się bać własnych myśli”.

Wychodzimy w noc i deszcz.

Wywiad przeprowadzili  
Ewa i Andrzej Niewiadomscy